

IRENA SUCHTA

ur. 1935 ; Bereza Kartuska



Miejsce i czas wydarzeń	Udrzyn, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Udrzyn, II wojna światowa, okupacja niemiecka, majątek w Udrzynie, dzieciństwo, zabawy, sanki, życie codzienne

Dzieciństwo w okupowanym Udrzynie

To miejsce było tak jakby na tak zwanej kolonii, jak jest wieś, to zwykle jest taka jakaś ulicówka, czyli wzdłuż jednej drogi są domy po jednej i po drugiej stronie, ale z jakiegoś powodu jest troszkę oddalona, o kilometr, półtora kilometra, tak zwana kolonia i tam w dość dużej odległości od siebie mieszkają ludzie bogatsi jacyś, większe gospodarstwa [mający], coś takiego. No i tam po sąsiedzku byli tacy bogaci gospodarze, mieli ogromny sad, mieli konie, mieli stado bydła duże, mieli jakiegoś zarodowego byka, no, powodziło im się dobrze. Mieli duże gospodarstwo, duża rodzina była i było komu tam pracować, nie musieli wynajmować nikogo. Nazywali się Jastrzębscy. Tam było towarzystwo takie odpowiadające wiekowo mnie albo bratu, no więc z nimi przyjaźniliśmy się i spędzaliśmy czas.

No, zabawy były różne, nie takie jak teraz. To się gdzieś tam skakało z jakiegoś zasieka na dół albo się jeździło na krach, albo po takich rozmarzających stawach, albo się jeździło na sankach. No, sanki to teraz są luksusowe, a wtedy to się jeździło na takich sankach, podwójne saneczki, na które się nakładało taką skrzynię jak na wóz, [były] ciężkie, okute, no bo to przecież konie ciągnęły i to musiało być mocne. No więc, żeby to wciągnąć potem na górkę, [trzeba było się namęczyć]. To się nazywało w tamtych stronach, zajdki, nie wiem dlaczego, okute sanki, przód, tył, tu położona skrzynia, taka jak na wozie wiejskim i na czymś takim pozwalali nam zjeżdżać z górki koło ogrodnika. Górka była bardzo stroma, na [dole] było bajorko, które zimą zamarzało, no więc w dół pół biedy, potem trzeba było te zajdki ciągnąć, to już cała ekipa, jaka była na tej górce, pchała do góry. Albo jak zamarzała taka odnoga rzeki, Bugu, no to się jeździło na butach, łyżew nie było w tym czasie, to była wojna. No więc buty, butów też praktycznie nie było, drewniaki były, więc jak ktoś miał jakieś buty po kimś tam sprzed wojny, to rodzice pilnowali, żeby do końca tych butów nie zedrzeć na tym lodzie, no więc jak za bardzo się ich używało, to był areszt domowy, buty mama chowała i trzeba było siedzieć w domu zimą.

Latem było lepiej, bo blisko rzeka, ta odnoga, taki zalew był, no to tam się pływało.

Na czym się pływało? Na balii, na niecce takiej do parzenia prosiaka, jak się zarżnie, na czymś takim. Wywrotne to było jak wielkie nieszczęście, no więc jak tylko ktoś się wygłupiał, no to od razu lądował razem z głową i ze wszystkim [w wodzie]. No więc, ponieważ nie chciał mieć aresztu na resztę dnia, to w tym mokrym się chodziło przez cały dzień, ale to była atrakcja.

Poza tym docierały do nas informacje o tym, co się dzieje na przykład w Warszawie – powstanie. Z takich wsi to jeździły tak zwane handlarki, żeby wozić do tej okupowanej stolicy jakieś jedzenie, no więc tam sery, mleko, coś tam, nawet w piosenkach jest, jak tam „...Niemcy wsiadają, wszystko wygruzają...” i tak dalej. No więc stamtąd też jeździły takie handlarki. Dla nas to była kanwa do naszych zabaw, my byliśmy handlarkami, chłopcy to byli banszuce, czyli ci, którzy na dworcach [pilnowali], banszuc to taki strażnik dworcowy. No, ci banszuce nas łapali, zabierali nam to, co akurat miałyśmy ze sobą, a nas aresztowali. Na przykład w takiej obórcie, gdzie stał taki byk zarodowy, my wlepione w taką ścianę, w te drzwi, żeby nam nic nie zrobił, przecież to straszne zwierzę, złe jak wielkie nieszczęście, bałyśmy się w ogóle drgnąć. No, ale na tym polegały zabawy wojenne.

Data i miejsce nagrania	2014-02-25, Olsztyn
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"